



# Przedszkole nie tylko uczy i bawi

Wywiad z Jackiem Kielinem,  
dyrektorem Przedszkola  
Specjalnego „Orzeszek”

W jednym z poznańskich blokowisk kryje się niezwykle miejsce. Zna je dobrze nie tylko środowisko pedagogów czy lekarzy, ale także zwykłych mieszkańców, interesujących się losem dzieci. Przedszkole Specjalne „Orzeszek” to kraina spełnionych marzeń o utworzeniu placówki, która służy tylko i wyłącznie dzieciom. Nie ma tu miejsca na dyplomy, fotel prezesa i kąciak odpoczynku dla pracowników. Liczy się każdy metr, bo w niedużym mieszkaniu i kilku pomieszczeniach w piwnicy trzeba zmieścić ogromne nadzieje rodziców. Skromna, ale wielka sercem placówka istnieje dzięki wiedzy i pasji zgranego zespołu ludzi, któremu z niezwykłą energią przewodzi Jacek Kielin.

**Panie Dyrektorze, skąd pomysł na takie właśnie przedszkole? Jak to wszystko się zaczęło?**

Pomysł nie jest mój. Na pierwszym roku studiów pojechałem jako wolontariusz na obóz dla dzieci niepełnosprawnych. Szefem tego obozu była Ania, moja późniejsza żona, tam się poznaliśmy, a 1989 r. wzięliśmy ślub. Ania chciała stworzyć przedszkole dla dzieci niepełnosprawnych, które rodzice wychowują sami w domu, bo nie ma dla nich miejsca w placówkach. Na początku to było zupełne szaleństwo: byliśmy studentami, nie mieliśmy żadnej dotacji... Jeździłem rowerem po mieście od firmy do firmy i szukałem pieniędzy. Po 3 latach dostaliśmy pierwszą dotację z urzędu miasta. Mieliśmy też dużo szczęścia – znaleźli się sponsorzy. Przygarnęło nas Stowarzyszenie Na Tak. Należący do niego rodzice obdarzyli mnie wielkim zaufaniem i pomogli w założeniu przedszkola. „Orzeszek” jest pierwszą placówką Stowarzyszenia, teraz jest ich aż 9. Dzięki wsparciu znajomego informatyka, który przekazał nam dane, znaleźliśmy pierwszych podopiecznych. Były to najcięższe przypadki, które trafiały do poradni rehabilitacyjnej. Jeździliśmy od domu do domu i przedstawialiśmy rodzicom nasz pomysł. W końcu zebrała się

pierwsza grupa 12 chętnych. 24 sierpnia 1990 r. kłamka zapadła, wiedziałem, że już się nie wycofam. Tego dnia jeździłem rowerem po mieście i informowałem rodziców, że przedszkole rusza 1 września. Moja żona leżała w tym czasie w szpitalu na porodówce, a ja, podróżując od jednego domu do drugiego, dzwoniłem z budek, pytając, czy już urodziła. Właśnie 24 sierpnia 1990 r. przyszło na świat moje pierwsze dziecko. Gdy przedszkole ruszyło, nie mieliśmy praktycznie nic – ani sztućców, ani mebli. Były za to brudne ściany z obrysami sprzętów, bo malowało się tylko dookoła, i zniszczone linoleum. Część rzeczy pożyczyłem, część dostałem... Zaczynaliśmy zupełnie „na wariata”.

**Jak udało się przetrwać te wszystkie przeciwności losu? Co Pana motywowało?**

Życie i miłość do żony. Ona miała taki pomysł, więc ja chciałem to zrobić. Finansowo to się w ogóle nie kalkulowało, ale stale pojawiali się na naszej drodze ludzie, którzy nas wspierali. Zawsze był ktoś, kto podał nam rękę i pomógł. Przez ponad 20 lat wspomogło nas całe mnóstwo firm, instytucji, osób prywatnych. Przedszkole działa tylko dzięki ich wielkim sercom.



*Dzieci spędzające czas w przedszkolu mogą liczyć nie tylko na uśmiech i ciekawe wrażenia, ale także na bezpieczeństwo i wygodę*

### Co jest największym problemem w funkcjonowaniu Państwa placówki? Co jest najtrudniejsze?

„Orzeszek” jest przedszkolem społecznym, jego organem prowadzącym jest Stowarzyszenie Na Tak. Działamy non profit, a więc nie dla zysku. Mamy bardzo niskie czesne, nigdy nie chcieliśmy, aby nasza placówka była wyłącznie dla ludzi bogatych, ale dla tych, którzy tego najbardziej potrzebują – taka była i jest nasza idea. Nasze dzieci są w kiepskim stanie ogólnym, z wieloma dodatkowymi schorzeniami oprócz tych zasadniczych. Z racji tego, że niewiele trzeba, by się stało nieszczęście, prowadzenie takiego przedszkola jest niezwykle trudne. Trzeba bardzo uważać na wiele rzeczy. Zdarza się, że nasze dzieci umierają. Choć nigdy nie miało to miejsca w przedszkolu, taka wiadomość to dla nas zawsze bardzo ciężkie przeżycie. Inną obciążającą rzeczą jest to, że rodzice naszych podopiecznych są w bardzo trudnych stanach emocjonalnych. Są sfrustrowani, pełni złych emocji. Dotknęło ich nieszczęście. Często wierzą



w cud, licząc, że dzięki intensywnej terapii da się uzdrowić ich dzieci, że zaczną one chodzić, mówić, rozwijać się... A nic takiego nie następuje. Często jedynym efektem jest to, że ich stan się nie pogarsza.

To również ciężka praca fizyczna – noszenie, przewijanie, karmienie, mycie. Dzień po dniu, wszystkie dzieci muszą przejść przez nasze ręce. Bolą nas kręgosłupy, ręce – to zrozumiałe, że bywamy zmęczeni. W naszym przedszkolu nie ma niezbędnych w takich placówkach udogodnień.

### A sprawy finansowe, organizacyjne?

Dotacja ustawowa, którą dostajemy, nie przewiduje funkcjonowania przedszkola dla takiej grupy dzieci. Jesteśmy zakwalifikowani jako placówka dla dzieci ze sprzężeniami. Takie same pieniądze przysługują placówkom, do których uczęszczają dzieci zdecydowanie bardziej sprawne. Miasto przekazuje nam należne środki, obejmujące tak naprawdę połowę budżetu. Nie dlatego, że mamy tu złote kłamki czy zarabiamy bardzo dużo. Nasze przedszkole jest finansową katastrofą. W bardzo dużej mierze musimy liczyć na życzliwe nam instytucje i sponsorów, osoby, które nas wspierają. Bez ich pomocy przedszkole by nie funkcjonowało. Moim głównym obowiązkiem jest szukanie pieniędzy, a to zajmuje wiele czasu. Są też inne bieżące sprawy – raporty kasowe, przygotowywanie rachunków, korespondencja, telefony...

### Dzwonią reporterzy...

Wcale nie tak często. Fakt, że kogoś to interesuje, jest oczywiście bardzo miły. Kiedy ktoś o nas napisze, zwiększa to również naszą wiarygodność. Mogę komuś pokazać taki artykuł, ta osoba może o nas przeczytać – przecież ja też mam w tym interes. Jeśli szukam kogoś, kto chciałby mi pomóc i moge pokazać jakiś materiał o nas, sprawa wygląda zupełnie inaczej, niż gdybym tylko mówił o sobie. Panie tu byłyście, widziałyście. Ja jestem prawdziwy (śmiej).

### „Orzeszek” jest placówką niepubliczną prowadzoną przez stowarzyszenie, co to oznacza?

Mamy swobodę robienia tego, co chcemy. Możemy jutro przemałować wszystko na czerwono, jeżeli uznamy, że to jest dobre. Nikt się w to nie wtrąca. Możemy sami kształtować organizację przedszkola – generalnie placówki nie przewidują fizjoterapii czy dowozu. My organizujemy dowóz, bo bez niego przedszkole nie miałoby w ogóle racji bytu. Nie moglibyśmy realizować swojego założenia, by ulżyć rodzicom, którzy dzięki przedszkolu będą mieli łatwiej. Rodziny naszych wychowanków i tak są przecież bardzo obciążone.

### W jaki sposób pomagają Państwo rodzinom?

Mamy dużo zrozumienia dla rodziców. Wiemy, jak im ciężko. Nieprzespane noce, ciągłe wizyty u różnych lekarzy, wielokrotne pobyty dzieci w szpitalach, stałe zagrożenie życia, patrzeć, jak dziecko cierpi, kiedy nie można wiele zrobić... Rodzice muszą z tym żyć. Staramy się przez tych kilka lat, kiedy dziecko jest u nas, towarzyszyć rodzicom w tym wszystkim, być z nimi. Ich problemy stają się naszymi problemami. Chcemy, żeby nasza działalność była



W „Orzeszku” odbywają się zajęcia indywidualne i grupowe. Prowadzą je pedagodzy i rehabilitanci – stali zespół specjalistów z wieloletnim stażem i nieustającymi chęćmi do dalszego kształcenia się

dla nich odciążeniem, żeby mogli jakoś funkcjonować, wrócić do pracy. To dla nas wielka satysfakcja, że możemy komuś ulżyć, sprawić, że jego życie będzie trochę bardziej normalne.

**Czy przewidują Państwo jakieś formy integracji z rodzicami? Wspólne zajęcia, spotkania, żeby rodzice poznawali się na gruncie placówki?**

Przez jakiś czas organizowaliśmy co 3 tygodnie, w soboty, zajęcia dla rodziców. Raz do roku, z reguły we wrześniu, wyjeżdżamy z rodzicami na weekend. Zabieramy całe rodziny i jedziemy do Rościnnia, niedaleko Skoków. To jest czas, kiedy mamy okazję się poznać. Siedzimy przy ognisku, śpiewamy piosenki, jest karaoke. Nie ma sztywnego programu – wychodzimy razem na spacer, jemy ciasto, rodzice widzą nas dłużej. Najważniejszą uroczystością w przedszkolu jest Wigilia Bożego Narodzenia, rodzice bardzo chętnie w niej uczestniczą, angażują się, przygotowują potrawy, cieszą się wraz z nami na to wielkie święto. Oczywiście pojawia się Święty Mikołaj, są paczki, jasełka, to dla dzieci duże przeżycie. Gromadzimy się wszyscy i strasznie ciasno jest wtedy w naszym przedszkolu. Wielkimi wydarzeniami są również Dzień Mamy i Taty. Moje myślenie jako dyrektora jest takie, że ja od rodziców w zasadzie niczego nie chcę. Nie oczekuję od nich, że będą się angażowali w życie przedszkola. Z wieloma rzeczami musimy sobie radzić bez ich pomocy i tak jest w porządku. Natomiast rodzice absolutnie z własnej woli przygotowują Dzień Nauczyciela. To bardzo miłe. Chcę też podkreślić, że bardzo ważni są dla nas dziadkowie. Często pomagają oni rodzicom w wielu sytuacjach, wciąż są obecni. Z myślą o nich organizujemy

Dzień Babci i Dzień Dziadka. Odkryliśmy, że jest to dla nich bardzo ważne, ogromnie przeżywają, że ten dzień jest specjalnie dla nich. Wracając jednak do wyjazdów, na koniec każdego roku szkolnego wyjeżdżamy z dziećmi na obóz – 10 dni bez rodziców. To wielkie przedsięwzięcie i bardzo trudne doświadczenie. Chcemy odciążać rodziców, dać im szansę, by trochę odpoczęli. Robimy, ile możemy.

**Z jakimi postawami spotykają się Państwo ze strony osób, z którymi mają Państwo kontakt? Np. sponsorów, sąsiadów?**

Jestem bardzo wdzięczny ludziom, którzy nam pomagają finansowo, bo bez tego przedszkole by nie działało. Jakoś się znajdują, przejmują się naszą działalnością i pomagają. Jeżeli chodzi ogólnie o stosunek społeczeństwa do osób niepełnosprawnych, to bardzo się zmienił na lepsze. Także na naszym osiedlu i w tym bloku. Z czasem zaakceptowano naszą obecność. Jesteśmy sąsiadami i jakoś musimy z sobą żyć.

**A czy widzi Pan w społeczeństwie chęć pomocy?**

Nie wiem, czy można oczekiwać pomocy np. od mieszkańców. Myślę, że można zauważyć życzliwość – mamy wspólne piwnice, widzimy się, staramy się utrzymywać dobre stosunki. Zależy też, co rozumie się pod pojęciem pomocy. Mam na przykład bardzo duży problem z wolontariuszami. Boję się oddać nasze dzieci w ręce, których nie znam, bo bardzo niewiele potrzeba, żeby zdarzył się wypadek. Wystarczy niewłaściwie podnieść dziecko, żeby złamać mu kręgosłup, trzeba wiedzieć, co wolno, a czego nie. Przychodzą do nas wolontariusze, ale muszą się tutaj wszystkiego nauczyć.



**Wróćmy jeszcze do organu prowadzącego. Jakie są plusy tego, że Państwa przedszkole prowadzi stowarzyszenie?**

Stowarzyszenie Na Tak tworzy grupa wspaniałych ludzi, którzy sobie nawzajem pomagają, mają do siebie zaufanie. To Stowarzyszenie pozwala nam działać tak, jak chcemy. Zarząd Stowarzyszenia tworzą rodzice dzieci niepełnosprawnych. Wszyscy kierownicy placówek Stowarzyszenia wspierają się nawzajem, zawsze można liczyć na pomoc w podbramkowej sytuacji, w różnych aspektach – pisania programów czy poszukiwania środków. Dzięki temu jest dużo łatwiej. Sam też pomagałem przy tworzeniu różnych placówek – szkoły dla naszych absolwentów czy poradni. I wiem, że jeśli znajdę się w trudnej sytuacji, to inni mi pomogą. To jest najważniejsze. Nasza pani prezes, Halina Grzymisławska-Słowińska, szanuje kierowników swoich placówek i ufa im. Zasada „pomocniczości” działa w naszym Stowarzyszeniu tak naprawdę od najwyższego do najniższego szczebla.

**Proszę wyjaśnić, co to znaczy?**

Nie wtrącam się w pracę rehabilitantów, nauczycieli, kucharki, woźnej. Nie jestem od tego, żeby narzucać ludziom sposób wypełniania obowiązków. Nie decyduję też o tym, że pomieszczenia wyglądają tak, a nie inaczej, każdy może zrobić, jak chce. Takie decyzje są podejmowane na najniższym możliwym szczeblu i każdy za coś odpowiada. Nie jest tak, że „góra” kieruje „dołem” i każdemu mówi, co ma robić. Tego nauczyliśmy się w Stowarzyszeniu. Trzeba się nawzajem szanować i mieć do siebie zaufanie. Im ktoś

ma wyższe stanowisko, tym większą odpowiedzialność. Najważniejsze, żeby każdy mógł się realizować. Mam nadzieję, że w naszym przedszkolu też jest to możliwe.

**Państwa przedszkole prowadzi też różne szkolenia. Jak godzi Pan tę dodatkową działalność z zarządzaniem placówką?**

Jesteśmy trochę znani, z racji tego, że powstało tutaj kilka podręczników, które są dość dobrze rozpoznawane w środowisku, oraz dlatego, że prowadzimy szkolenia. Przez kilkanaście lat do naszego przedszkola przyjechało mnóstwo ludzi, liczone już nie w setkach, ale w tysiącach osób. Staramy się dzielić tym, co umiemy. Szkoleniowa działalność to dla mnie przyjemność. Praca dyrektora w większości odbywa się bowiem w biurze. Siedzę w papierach, przerzucam sterty różnych dokumentów i na tym głównie polega moja praca. Jedno nasze dziecko kiedyś trochę mówiło. Jednego dnia przyszła jego mama i pytała: „Co robi pani Ola?” – „Re-ha-bi-li-tu-je”. „A co robi pani Dorota?” – i tak dalej. „A co robi pan Jacek?” – mama patrzy na mnie, dziecko patrzy i mówi: „Nic”. I trochę tak jest – dyrektor nic nie robi (śmiech).

**Niektórzy mówią, że dyktuje i deleguje zadania...**

Ja nie mam takiego stylu. Generalnie myślę, że terapia dzieci niepełnosprawnych powinna mieć charakter zespołowy. Polega to na tym, że zespół ma bardzo dużą podmiotowość, czyli decyzyjność. Wszystkie najważniejsze decyzje w przedszkolu podejmuje zespół, nie dyrektor

– które dzieci zostają przyjęte, jak wygląda praca. Dyrektor nie jest od tego, żeby mówić, co inni mają robić. Aby ludzie chcieli pracować, muszą mieć wpływ na swoją pracę, na to, co robią, jak wygląda ich przedszkole. Jest kilka innych rzeczy, które są ważne. Żeby stworzyć zespół, konieczna jest swoboda rozmawiania z sobą i wyrażania uczuć. Ludzie muszą umieć mówić sobie rzeczy niemiłe – sobie i dyrektorowi. Uważam, że jednym z najgorszych błędów popełnianych przez dyrektorów jest uczenie ludzi pracy na pokaz. Przytoczę przykład wizyty Sanepidu: Przychodzi kontrola i stwierdza, że w kuchni jest brudno, robi wpis o uchybieniu. Dyrektor przedszkola po wszystkim robi awanturę kucharce. Czego ją przez to uczy? Uczy, że ma być czysto na pokaz, bo brudno było tydzień wcześniej, dwa tygodnie wcześniej, miesiąc wcześniej, ale wtedy nie reagował. Zareagował dopiero, gdy ktoś przyszedł i to zobaczył. Nie powinno tak być. Dyrektor – jeśli już musi – reaguje wtedy, kiedy nikogo nie ma. Nic nie jest na pokaz. Nie jest ważne, co o nas mówią, myślą. Ważne, jak jest naprawdę. Dyrektor jest zawsze nośnikiem pewnej idei. Ludzie muszą wiedzieć, że pilnuje on dobra dzieci. Faktycznego dobra dzieci, a nie wizerunku. Dbanie o wizerunek jest stratą czasu, trzeba dbać o dobrą pracę w ogóle.

#### **Czyli podstawą dobrego zarządzania placówką jest odpowiednie zarządzanie ludźmi, zespołem?**

Myślę, że dyrektorów nie uczy się, jak kierować zespołem. Dobrze by było, jakby ludzie byli aniołami, ale nie są. Każdy z pracowników ma wady, dyrektor także – chodzi o to, że w grupie, mając swoje wady i zalety, musimy umieć z sobą wytrzymać i pracować. Błędem dyrektora jest to, że nie pozwala on pracownikom się kłócić, reaguje na negatywne emocje. Podwładni muszą mieć możliwość pokłócenia się, po to, żeby mogli się pogodzić. Dzięki temu dojrzejemy jako ludzie. Bo jeżeli dyrektor powie: „Koniec, to jest przedszkole, jesteście w pracy, nie życzę sobie takich zachowań”, to ludzie będą uśmiechać się na zewnątrz i kopać się pod stołem i ta sytuacja nigdy nie ulegnie zmianie. Jeszcze ważniejszą rzeczą jest to, by pracownicy mieli możliwość mówienia dyrektorowi rzeczy przykrych, żeby on ich wysłuchał i nie miał o to pretensji. Wyznaję zasadę, że podwładny ma prawo powiedzieć dyrektorowi wszystko: „uwziąłeś się na mnie”, „nie lubisz mnie”, cokolwiek innego, i z tego powodu nie może mu spaść włos z głowy. Oczywiście podwładny może ponieść konsekwencje, jeśli nie dopełni swoich obowiązków, nie pójdzie na zajęcia, nie napisze programu, będzie się spóźniał, ale nie za to, co powiedział dyrektorowi, ponieważ może powiedzieć wszystko. Mam nadzieję, że tutaj ludzie przestrzegają tej zasady – mówią mi rzeczy niemiłe, mówią, co im się nie podoba. Ja mam obowiązek tego wysłuchać, chociaż mam czasem inne zdanie. Ważne, żeby panowała swoboda wypowiedzi, przedstawiania swojego punktu widzenia i okazywania uczuć, także tych negatywnych – oczywiście pozytywnych też. Wtedy jest szansa, że ludzie będą pracować dłużej. W takich zespołach, w których pracownicy mogą się pokłócić i później pogodzić, gdzie mogą się skonfrontować ze swoim dyrektorem, ludzie mają energię i chęć do pracy, również pracy z dziećmi. Nie jest tak, że kiedy się kłócimy, to dzie-

ci leżą odlegiem (śmiech) – swoje problemy emocjonalne załatwiamy między sobą i możemy je otworzyć, zamknąć i rozwiązać. Zespół i miejsce, w którym jest emocjonalnie dobrze, sprawiają, że ludzie dojrzejają, a dzieci potrzebują dojrzałych opiekunów i terapeutów. Przedszkole dla zespołu musi być zatem w pewnym sensie autoterapeutyczne. Rozwój nie zawsze jest łatwy, czasem jest bolesny, trudny, ale musimy się rozwijać w miejscu swojej pracy.

#### **Co poradziłby Pan osobie, która chciałaby założyć przedszkole podobne do „Orzeszka”? Co jest najważniejsze?**

Kiedyś zadzwoniła do mnie świeżo upieczona dyrektorka placówki specjalnej i zapytała, co ma zrobić, żeby jej placówka była dobra. Powiedziałem jej o czterech rzeczach: Po pierwsze, musisz stworzyć pracę zespołową. Po drugie, musisz szkolić ludzi. Odbywamy mnóstwo szkoleń, to jest bardzo ważne. Inwestycja w ludzi jest ważniejsza niż inwestycja w przedmioty, wyposażenie. Po trzecie, musicie odwiedzać inne placówki. My zwiedzamy różne placówki, które pracują z niepełnosprawnymi. To jest ważne, bo poszerza nam wyobraźnię. Po czwarte, superwizja. Omawiamy własną pracę regularnie przy pomocy kamery wideo. To bardzo ważny element, który powoduje, że rozwijamy się jako placówka. Nie jest to forma oceniania, tylko doradzania sobie. Jeśli ludzie mają możliwość oceniania się, to mogą się bardzo skonfliktować.

#### **Proszę powiedzieć coś więcej o procedurze superwizji, jak przebiega ona u Państwa.**

To wygląda tak, że ktoś nagrywa swoje zajęcia – indywidualne lub grupowe. Puszczamy nam taki 15–20-minutowy film. My go oglądamy, a później zadajemy tej osobie pytania: „Jak wyglądają twoje inne zajęcia?”, „Czy to dziecko widzi, czy słyszy?”, „Czy zareagowało ono na to, czy na tamto?”. Nie ma dyskusji, są tylko pytania i odpowiedzi. Potem role się odwracają i osoba superwizowana odpytuje swoich kolegów i koleżanki, zadając im pytania: „Co ci się podobało w mojej pracy?”, „Co byłoby dla ciebie trudne, gdybyś była/był na moim miejscu?”, „Co byś mi radziła/radził na przyszłość?”. Te rady mogą być sprzeczne, nie dysku-



tujemy o tym, kto ma rację. Chodzi o to, żeby osoba superwizowana wzięła z nich to, co będzie chciała. Trzeba czasu – miesiąca, dwóch, pół roku – i czasem oglądamy czyjś film i widzimy, że wprowadził on do swojej pracy jakąś radę. Nie ma przymusu. Są różne inne modele superwizji, ale właśnie tak wygląda to w naszym przedszkolu.

#### Jakie metody stosują Państwo w pracy z dziećmi?

To jest strasznie skomplikowana sprawa. Cały problem polega na tym, że jestem przeciwnikiem myślenia o terapii w kategoriach metod. Wiele przedszkoli umieszcza na swoich stronach internetowych informacje, jakimi metodami pracują. Generalnie myślę, że najlepsze metody nie mają nazw. Nauczyciele i rehabilitanci codziennie wymyślają nowe metody. Jest trochę tak, że gdy myślimy w kategoriach metod, to próbujemy dzieci włożyć w którąś z nich i ona je „przerabia”. Uważam, że metody powinny być inspiracją dla terapeutów. Kiedy pracuje się zespołowo, to jeden z aspektów takiej pracy polega na tym, że rehabilitant pracuje trochę jak pedagog i trochę jak logopeda; pedagog pracuje trochę jak rehabilitant i trochę jak logopeda; i logopeda także pracuje trochę jak rehabilitant i trochę jak pedagog. Oznacza to, że specjalizacje zawodowe nieco się mieszają dlatego, że dziecko jest jedno. Metod są setki. Nawet się z tego śmieję, bo kiedyś ktoś napisał pracę magisterską pt. *Praca metodą żywiołów Jacka Kielina*. To jest moje imię i nazwisko, ale ja nie znam tej metody. Ktoś jakąś prostą zabawę nazwał moim imieniem i nazwiskiem. To już nie jest zabawa piaskiem czy zabawą gliną, tylko jakaś metoda, którą można sobie gdzieś umieścić jako szyld. Dlatego staram się od tego uciekać. Istotą rzeczy jest dobre wyznaczenie sobie celów w pracy. Jak już wiem, do czego chcę dojść, to muszę z wielu różnych metod wybrać to, co będzie najlepsze dla konkretnego dziecka. Praca nauczyciela polega na wymyślaniu metod.

#### Jak ocenia Pan przygotowanie Państwa absolwentów do dalszego życia? Czy dzięki „Orzeszkowi” są do niego lepiej przystosowani?

To pytanie formułowane jest zazwyczaj inaczej: „Czy macie efekty?”. Efektem jest to, że nie będzie gorzej. Kiedyś mieliśmy wśród swoich podopiecznych dziecko najniżej funkcjonujące, czyli takie, które oprócz odruchów nie miało żadnej kontroli nad własnym ciałem, niewidome, nie umiało ruszyć językiem ani ręką, ani nogą, ani szyją. Pod wpływem naszej pracy to dziecko zaczęło kontrolować ru-

chy językiem, wydawać różne dźwięki i ruszać głową. Czy to jest dużo, czy mało? Z punktu widzenia tego dziecka, nie mieć kontroli nad niczym, a móc poruszać językiem i głową, to jak zero i nieskończoność. Taki jest ich świat, inny już nie będzie. Często ludzie mnie pytają, dlaczego jeździmy z tak chorymi dziećmi na obóz. Staram się cierpliwie odpowiadać, że one nigdy nie będą zdrowe, właśnie tak wygląda ich życie.

#### Jakie jest Pana największe marzenie, jeśli chodzi o działalność przedszkola?

Wszyscy mamy jedno marzenie – inny lokal. Chcielibyśmy mieć lokal na jednym poziomie, gdzie można by było wygodnie mijać się wózkami i nie zderzałibyśmy się z sobą. Nasze aktualne pomieszczenia są nieprzystosowane do tego, co tu robimy. Można powiedzieć, że jest tu jakoś urządzone, ale generalnie lokal jest ciasny i nieprzystosowany do dzieci niepełnosprawnych. Kiedyś miało tu siedzibę miejskie przedszkole. W Poznaniu wiele takich placówek mieściło się w blokach, później były one likwidowane, więc nadarzyła się okazja do wynajęcia pomieszczenia.

#### Co przynosi Panu, jako dyrektorowi tej właśnie placówki, największą satysfakcję?

Myślę, że to, że jesteśmy komuś potrzebni. Rodzice naszych absolwentów często tu przychodzą i mówią, że pobyt ich dziecka u nas był bardzo ważnym doświadczeniem. Nasze dzieci nie mówią, więc nam nie powiedzą, ale mamy nadzieję, że dzięki nam ich dzieciństwo było lepsze, że mogliśmy jakoś im ulżyć, coś usprawnić. Myślę, że dobrze spędzają tu czas, bo w tym niczym nie różnią się od nas – ich życie może być albo szczęśliwe, albo nieszczęśliwe. Dużą przyjemność sprawia mi patrzenie, jak ludzie przychodzą tu do pracy, witają się z dziećmi, cieszą się, że się z nimi spotkali. Panuje tu wesoła, dobra atmosfera. Bycie z naszymi dziećmi daje nam radość – normalne bycie, nie terapia. Niepełnosprawność czy sprawność nie mają znaczenia, jeśli możemy przyczynić się do tego, że czyjeś życie będzie szczęśliwsze – dotyczy to zarówno dzieci, jak i rodziców. To jest coś, co nas napędza.

**Rozmawiały: Agnieszka Zmysłowska, Weronika Waclaw, Agata Białachowska**

**Zdjęcia: Agata Białachowska**



#### Jacek Kielin

Z wykształcenia psycholog. Założyciel i dyrektor poznańskiego Przedszkola Specjalnego „Orzeszek”, placówki Stowarzyszenia Na Tak. Autor i redaktor wielu publikacji z zakresu pracy z dziećmi niepełnosprawnymi, z których najbardziej znany jest podręcznik *Rozwój daje radość*, stworzony przez specjalistów z „Orzeszka”. Ponadto autor wielu szkoleń dla osób pracujących z dziećmi głęboko upośledzonymi.

#### O sobie:

Z natury jestem osobą dosyć nieśmiałą. Nie lubię widzieć swojego nazwiska w gazecie czy telewizji, a zdarzyło się to nie raz i nie dwa. Najchętniej byłbym anonimowy. Zawsze marzyłem, żeby być maszynistą i jeździć elektrowozem. Mógłbym być też leśniczym. To są ciekawe zajęcia. Prowadzę małe przedszkole na osiedlu, a przychodzą do mnie ludzie, proszą o wywiady. To dosyć stresujące. Takich rzeczy absolutnie nie planowałem.